

Wzięciem Pietrek, żeby wrócić po koźlą i cielaka. Biegniemy, a tu laaka wielka woda na nas leci! „Pietrek! Uciekajmy!” — wołam do syna. — „Waty przerwał Potopimy się!” I zaczęliśmy uciekać. Nie wiele ubiegliśmy, a już woda nas dogoniła i zalata. A fala tak była silna, że niosło nas po wierzchu i prasło hań, o te wierzby. I to nam życie uratowało, żeśmy na tych wierzbach wisieli. No, a potem przyjechali żołnierze na pontonach...

Stefania Lany ze Swiniar wciąż jeszcze przeżywa tę noc. Jej syn, 14-letni Pietrek, do dziś budzi się po nocach i woła: „Mamo! Woda! Słyszysz?! Woda nas zalewa!” Został w nim strach, z którym długo jeszcze będzie się borykał.



Dorota Terakowska

CZŁOWIEK I ŻYWIOŁ

GDY PRZYSZŁA WODA

Tej nocy lipcowej, z dzień nastego na dwudziesty, nikt w Swiniarach nie zapomniał. Podobnie w sąsiednich Niedarach i Grobli. I choć dziś płacze się po cieleku lub zatopionej krowie — wtedy w cenie było przede wszystkim życie ludzkie. Dobytek zmarniał — lecz ofiar w ludziach nie było.

— Jeszcze tej nocy, koło dwunastej, chodziliśmy sprawdzać na waty: wyleje? nie wyleje? Ale bardziej baliliśmy się Raby i Drwinki, bo tu woda wyżej szła. Wisły to jakoś nikt nie brał pod uwagę... — opowiada Marysia Dziura. — Na watach jeszcze koło ósmej wieczór do czubka brakowało jakiejś półtora metra wody. Większość z nas nie wierzyła, że trzeba się ewakuować. Myśleliśmy, że do ostateczności nie dojdzie. Tylko niektórzy uciekli do Zielonek...

Mieszkańcy czuwal do późnej nocy, w oczekiwaniu na najgorsze, w które przecież nie wierzyli. Nagle — wbrew przewidywaniom — koło drugiej w nocy, rzeka wyżyłbora sobie drogę do wsi: nie góra, lecz czterema ogromnymi wy-

wtrzymały dłużej naporu spiętrzonej masy wody. Jedną z takich wyrw, największa, powstała tuż pod oknami domów, znajdujących się w części Swiniar, zwanej „ulicą”.

— Był deszcz i okropny wicher, jakby „zły” tańcował na polu... — otrzępuje się babcia Machajowa. — A moi po watach chodzili patrzeć, czy co nie będzie. I wreszcie zięć przytakuje do domu i woła „trzeba uciekać!”. Mnie z córką wygnal do Mateckich, gdzie na strychu przesterdzaliśmy tak długo, dopóki rano w poniedziałek nie abralo nas wojsko. Sam zaczął pakować na wóz dzieciaki i cielę. Ale zamarudził coś przy wstępie, a tu woda szurła. Przerwała wati i leci na niego, taka straszna, wysoka! On zaciął konia i gna w stronę Portu, bo nie wiedział, że tam już dwie wyrwy były! Z daleka dopiero ujrzał, że wielka woda nie tylko za nim, ale przed nim! Strach go okrutny sdył i jakby miał siabla na karku, tak pogwał do Zielonej. Wyślęgowat się z tą wodą, kto pierwszy będzie, on czy ona. Ale on był pierwszy...

W pobliskiej Grobli ci bardziej ostrożni wcześniej, jeszcze wieczorem uciekli z podręcznym dobytkiem do Zielonej lub Dzielwina. Nawet bydło zdolali zabrać ze sobą. Ale starzy gadali swoje: Wiele powodzi mi widzieli, ale takiej jeszcze nie było, co by do Skąły dozła

sze wzniesienie w Grobli, przyjęła co najmniej trzy seki ludzi. Niektórzy, ciężko dysząc, wspięli się na nią dopiero wtedy, gdy woda już zalewała im domy. I choć starzy mieli rację — Skąły bowiem nie zalato — woda sięgnęła najniższej położonych budynków. Szkołę zalato: na wysokość 70 cm.

CALKIEM JAK PO MORZU PŁYWAŁY LODZIE...

...I wielkie pontony. To wojsko przewoziło powodziar do Zielonej, a stamtąd już do Dzielwina i MI-

kluszowie było blisko. Te dwie wale otworzyły przed powodziarami drzwiami wszystkich domów. Gospodarze dzielili się każdą kromką chleba i dzbankiem mleka. Nawet paszy dla bydła nie skapili, choć w wielkiej cenie była.

— Za mało odwdzięczyliśmy się dziewczynianom... — wzdycha dziś Marysia Dziura. — Ale co można im było dać, jak wszystko woda zabrała? Nawet dobrze nie podziękowaliśmy, bo każdy tylko myślał, co ujrzymy po powrocie do domu...

— Pani, a to wojsko co się naharowało! — zdumiewa się babcia Machajowa. — Zabierali nas z dachów strychów, przewozili na suche, ratowali bydło, koce dali i materace, nawet zupę nam gotowali! I kto im i jak podziękuję?

O powodzi w Bocheńskim długo można pisać. Można mnożyć większe i mniejsze ludzkie tragedie — utratę dobytku, „gadziiny”, dachu nad głową. Ktoś rozpacza nad zatopionymi krowami, inny nie może przeboleć, że wieloletnie oszczędności akurat wydał na nowe meble, telewizor, czy motocykl — które woda zabrała. W samych Swiniarach aż 116 domów trzeba będzie rozebrać i na no-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

GROBLA.net

